



Wojciech Świdziniewski
Maja Lidia Kossakowska
Jarosław Grzędowicz
Krzysztof Kochański
Alexandra Pavelková
Andrzej Drzewiński
Andrzej Ziemiański
Łukasz Orbitowski
Andrzej Sapkowski
Szczepan Twardoch
Alastair Reynolds
Eugeniusz Dębski
Tomasz Pacyński
Robert J. Szmidt
Milena Wójtowicz
Miroslav Žamboch
Magdalena Kozak
Witold Jabłoński
Andrzej Pilipiuk
Andrzej Zimniak
Jewgienij Łukin
Aneta Jadowska
Anna Brzezińska
Romald Pawlak
Rafał W. Orkan
Marcin Mortka
John Everson
Adam Cebula
Kirył Jeskow
Jacek Inglot
Jacek Dukaj
Ondřej Neff

ONI JUŻ U NAS BYLI, A TY?

Fahrenheit to najstarsze polskie czasopismo internetowe poświęcone literaturze fantastycznej. Znajdziesz tutaj uznanych autorów oraz debiutantów, ich opowiadania, powieści, publicystykę, a także recenzje, quizy i aktualności.

www.fahrenheit.net.pl

I.

Magia kipiała w kotłach. Płynęła przewodami, zasilala sypiące skrami, pędzące stalowymi ścieżkami samowozy, łypała żółtawym światłem ich szklanych oczu. Wygrażała nocy żeliwnymi latarniami, tętniła w czeluściach podziemnych korytarzy i tuneli. Była wszędzie. Przesycała wieczną, ciężką mgłę, parowała w słońcu ponad dachami, unosiła się wraz z dymami ku niebu. Niczym z pękniętego dzbana spływała z ginącej w chmurach, przypominającej kikut uciętej ręki wieży.

Eudokia przyglądała się tej budowli rozszerzonymi ze strachu i podziwu oczyma. Nigdy nie widziała niczego równie wielkiego i nie mogła sobie wyobrazić, jak człowiek mógłby być zdolen wznieść coś takiego. Odkąd przekroczyli zewnętrzne mury graniczne, z coraz większą fascynacją przypatrywała się zza pleców Azariesa symbolowi potęgi Gamar. A ten rósł i rósł z każdą przebytą milą. Azaries wzgardził ofertą podróży stalowym królewskim samowozem, toteż podróżowali wolno, a Eudokia miała nadto czasu, by z turkoczącego powozu, zaprzężonego w szóstkę koni, napatrzyć się na wszystkie zakazane cuda Gamar. Od lazuruwej bramy Ninsunu nie musiała nawet przysłaniać oczu dłonią, bowiem górująca nad miastem monumentalna bryła przysłoniła wschodzące słońce. Widać ją było z odległości wielu mil, a przecież nawet nie była jeszcze ukończona! Dopiero teraz jednak dało się dostrzec pełzające po niej w górę i w dół, podobne pająkom maszyny. Nawet na siedzącym z przodu Azariesie widok musiał robić wrażenie. Mimo że starał się utrzymać maskę pogardy na twarzy, zaciśnięte kurczowo, pobielające dłonie i drgające mięśnie żuchwy zdradzały co najmniej niepokój, jeśli nie przestach, zwykle pewnego siebie najwyższego kapłana Jedynego. Lecz jak nie czuć respektu przed takim widokiem? Nawet konie ploszyły się, gdy co i rusz poselski orszak mijały, szczękające przekładniami i trybikami, sapiące gorącymi wyziewami maszyny. Pycha Azariesa, myślała z satysfakcją Eudokia, uleciała pewnie niczym para z owych zgrzytających groźnie tworów, kiedy zatrzymywali się przy kolejnych posterunkach straży. Nijak było równać się spiżowym mieczom i pancerzom z brązu ze lśniąca stala karnych wojsk Gamar i ich dziwaczną bronią, przypominającą gęsto poplatane sznurami długie rury, czy też połyskujące groźnie, iskrzące bicze. Nawet ogromna liczba sprzymierzonych wojsk, która zalała niczym morze równiny wokół otaczającego Gamar muru, nawet nieprzebrana ilość statków, blokujących gamarski port, przestała wydawać się niepokonana. Ba, wystarczająco liczna, by zmierzyć się z - stosunkowo przecież niewielkimi - siłami jednego, jedynego, pozbawionego sprzymierzeńców miasta. Nie dziwota. Eudokia znała historię doskonale. Ostatni raz rzucono Gamar wyzwanie osiemdziesiąt trzy lata temu. Osiemdziesiąt trzy! Po klęsce, jakiej zaznał Sinshumipal, król Baiwy, nikt nie ważył się już przeciwstawić potędze Wiecznego Miasta, jak je podówczas zaczęto nazywać. Zwłaszcza że Gamar nie prowadziło ekspansywnej polityki. Swą gospodarkę opierało na rolnictwie, które doskonale rozwijało się na sztucznie nawadnianych, nawożonych magią równinach przedgórza, i handlu. A handlować z Wiecznym Miastem chcieli wszyscy, choć, oczywiście, nie wszystko można było kupić. Nie było też w znanym świecie magnata czy niewolnika, który nie pozwoliłby uciąć sobie ręki za obywatelstwo Gamar. I to pomimo wielu dziwacznych praw, jak choćby tych pozwalających budować tylko w ściśle wytyczonych przez głównego budowniczego miejscach i tylko według narzuconych przezeń planów. Powszechnie mówiono, że lepiej być niewolnikiem w Gamar, niż szlachcicem gdziekolwiek indziej. Z najdalszych stron świata ściągali tedy różni wykolejeńcy, by spróbować wcielić w życie najdziwniejsze fantazje. O, wielu dostawało pozwolenie, by osiedlić się w mieście, jeśli mieli otwarte umysły i potrafili

udowodnić, że należy im się chwalebne miejsce wśród członków dwóch najwyższych kast — Budowniczych i mistrzów magii, zwanych Konstruktorami. I tylko zbiegowie z Uraab nie mogli liczyć na gościnność władcy Gamar. Ten bowiem miał podobno jakiś zatarg z ich bogiem. Stąd każdy, kto wywodził swe pochodzenie z owego spustoszonego przed półtora wiekiem miejsca, a szukałby szczęścia w Wiecznym Mieście, znalazłby okrutną śmierć. Nikogo wszelako spośród poddanych nie dziwiło to, ni nie gorszyło. Dobry król nie powinien być zbyt pobłażliwy. Władca, dbający o swych poddanych, winien być na równi srogi i łagodny. „Oko za oko” — głosił kodeks spisany na glinianych tabliczkach przez pisarzy poprzednika i ludzie uważali to za słuszne, godne i sprawiedliwe. Czymkolwiek mieszkańcy Uraab narazili się na gniew króla, nikt bowiem wśród najstarszych żyjących nie zachował przyczyny w pamięci, z pewnością kara nie była nazbyt surowa. Dobrobyt buduje się na prawie, a nawet najlepsze prawo, prócz przywilejów, musi zawierać zakazy i stojące na ich straży kary.

Furgon zakołysał się na przecinających drogę stalowych koleinach, po których poruszały się potężne, obciążone towarami samowozy. Eudokia z przestachem spojrzała za sunącym niczym wielka poczwarka pojazdem — na miejscowych majestat olbrzyma najwyraźniej nie robił wrażenia. Kolorowa, wielojęzyczna ciżba wylała się na drogę, gdy tylko samowóz podążył dalej ku swemu przeznaczeniu. Wyglądało to, jakby pojazd ciął żywą tkankę ludzkich jednostek, a ta samoistnie zasklepiła się, kiedy tylko ostrze przesunęło się dalej. Dziewczyna wciągnęła w nozdrza niesione przez delikatny wiaterek egzotyczne zapachy. Zakręciło jej się w głowie, już nie tylko z napięcia, ale i nadmiaru kolorów, dźwięków, zlewających się w jedno potoków słów w obcych językach... Wiele by dała, by móc zatrzymać się na dłużej, nacieszyć się tętniącym wokół życiem. Ale wóz Azariesa nieubłaganie posuwał się naprzód. Wolno niby żałobny kondukt, a nie poselski orszak.

Opoдал posągu Ninsunu zwolnili jeszcze bardziej. Jeśli myśleli, że dane im było zobaczyć już wszystkie cuda Gamar, teraz zmuszeni byli zrewidować ów pogląd. Statua wznosiła się na dobre sześćdziesiąt kubitów i przedstawiała zmarłą pół wieku temu żonę dwudziestego trzeciego władcy Wiecznego Miasta. Trudno orzec, czy Ninsunu była tak piękna, czy też urody dodał jej nieznany artysta. Dotąd mówiono, iż to pierwsze. Wizerunku nie burzył nawet nienaturalny, krwawy blask wiszącej na zachodnim nieboskłonie gwiazdy z płomienistym warkoczem. Królowa w zadumie spoglądała spod półprzymkniętych powiek w jej stronę, połowę dnia tonąc w głębokim cieniu wznoszonej wieży, by od południa do zmierzchu kąpać się w ciepłych promieniach słońca. Jej twarz zdawała się zamyślona i smutna, jakby w gwieździe upatrywała jakiejś nieuchronnej katastrofy.

Eudokia podążyła za spojrzeniem Ninsunu. Czerwona kula wyglądała niby młodsza, jeszcze niedojrzała, siostra słońca. W odróżnieniu do życiodajnego brata, pulsowała groźnie i z pewnością nie zwiastowała niczego dobrego. Zły znak, mówili o niej Eturowie, przybyli z pustyni na wojenne wezwanie, a oni dobrze znali się na magii. Zły znak, zgodnie stwierdzili wróżbici króla Teitu. Zły znak, orzekł kapłan Meleakra, jednookiego boga z Varkul. Zły znak dla Gamar, szydził król Nur-Adad z Kumarapinu. Zły znak, jak wyczytała bezzębna akolitka Tulii z ptasich wnętrzości rzuconych na paterę z brązu. Zły znak, szeptano przy obozowych ogniskach. Zły znak, powtarzano z ust do ust. Każdy interpretował go jednak inaczej. I tylko Azariesowi wciąż nie brakowało pewności siebie. To kara, jaka spadnie na Gamar, jeśli się nie ukorzy, powtarzał. Ogień z niebios, zesłany przez Jedyneho, by spopielić bezecnego króla i oczyścić ziemię z grzechu.

Uczucie, że jest obserwowana, kazało Eudokii znów spojrzeć do przodu. Azaries z zagadkowym uśmiechem na wąskich ustach świdrował ją wzrokiem. Czyżby jakimś

niepojętym sposobem odczytywał myśli dziewczyny? Zawsze przypominał głodnego szakala o napuchniętym, łasym na padlinę brzuchu, a w niesamowitym blasku podążającej ich śladem gwiazdy oczy świeciły mu rzeczywiście jak u dzikiego zwierza. Napawał się strachem i niepewnością niewolnicy, aby zabić własne uczucia, gnieźdzące się w trzewiach niczym robaki. Eudokia nie chciała dawać mu satysfakcji, choć nie było to łatwe. Zacisnęła powieki, a gdy ponownie otworzyła oczy, ponad ramieniem kapłana ujrzała zapierające dech w piersi słynne ogrody, które król Gamar wznosił dla Ninsunu. Był to skomplikowany system wsparty na olbrzymich ceglanych łukach ażurowych platform, tarasów i kolumnad, aż kapiących od zieleni i kwiatów. I zdawałoby się, że nie ma w świecie niczego piękniejszego, jednak Eudokia wiedziała, iż jest to zamarłe w wiecznym milczeniu sanktuarium śmierci. Ogrody te stały się bowiem mauzoleum królowej, zaś królewskie nałożnice cichymi strażniczkami spokoju zmarłej. Eudokia westchnęła. Wszyscy znali tragiczną historię Ninsunu, zaś Azaries nie omieszkał opowiedzieć niewolnicy prawdziwej wersji. Królowa rzekomo zachorowała nagle i zmarła po krótkiej, ciężkiej chorobie. Prawda niosła więcej goryczy. Ninsunu nie była w stanie dać potomstwa królowi Gamar, nie mogła też znieść starzenia się u boku uwielbiającego ją, nieśmiertelnego męża. W swe trzydzieste ósme urodziny potajemnie kupiła truciznę od Anasasa, kupca z Zabału, w rzeczywistości agenta zbiegłych z Uraab kapłanów Jedynego, co Azaries podkreślał z dumą, jakby on sam był odpowiedzialny za wydarzenia sprzed półwiecza. Zmarła po trzech dniach męki, pozostawiając na wpół oszalałego męża. Mówiono, że tu należało upatrywać źródła jego obsesji, czy też szaleństwa, jak chcieli niektórzy. To wtedy rozpoczęła się budowa ogromnej, nieukończonych do dziś wieży. Król powierzył rządzenie państwem zaufanym urzędnikom, sam zaś ściągnął do pomocy najdziwniejsze indywidua ze wszystkich stron świata i kompletnie oddał się uprawianiu magii. Poddani nie oponowali. Jeśli któryś z wyznaczonych urzędników nie był zdolen podołać zadaniu, szybko go odwoływano. W skrajnych przypadkach spadała jego głowa. Zaś coraz liczniejsze i wymyślniejsze urządzenia ułatwiały i uprzyjemniały życie mieszkańców Gamar. Czegóż chcieć więcej od dobrego władcy? Nie dziwota zatem, że poddani dzielili obsesje i marzenia króla, a inni oddali by duszę, aby móc osiedlić się w Wiecznym Mieście. I Eudokia miała zamieszkać w Gamar, choć wcześniej nie miała takiej woli. Nikt wszelako niewolnicy nie pytał o zdanie. Nawet niewolnicy z królewskiego rodu, Eudokia była bowiem córką Jutama, władcy Epuru. Traf chciał, że o jej urodzie, która miała przyćmiewać urodę bogiń, zwiedził się młody król Lavru, Arisstiwn. Dobił on targu z Jutamem i, za cenę przymierza, Eudokia została jego żoną. Niestety namiętnością zapalał ku niej także brat Arisstiwna, Diwin. W czasie wesela, gdy świeżo poślubieni małżonkowie udali się skonsumować związek, Diwin zamordował brata i ogłosił się nowym królem. Według prawa Eudokia stała się jego małżonką. Lecz i on nie zdołał zaznać rozkoszy z pięknoscią, żywnona do której żądza popchnęła go ku zbrodni. Jeszcze tej samej nocy archonci wypowiedzieli Diwinowi posłuszeństwo i skazali na ukamienowanie. Epurską księżniczkę, jako iż była przyczyną wszystkich nieszczęść, sprzedali w niewolę. Tak trafiła do Azariesa, a wraz z nim do Gamar. Kapłan Jedynego bowiem uważał, że była godnym i wystarczająco bogatym prezentem, jaki, w zgodzie ze zwyczajem, posłowie obowiązani byli podarować królowi. Wierzył jednocześnie, że ciężące na Eudokii fatum uderzy także we władcę Wiecznego Miasta.

II.

Gong zabrzmiał ogłuszająco w przestronnej sali. Zgromadzeni pochylili głowy, a seneszał

trzykrotnie zastukał laską o posadzkę.

— Syn boga, ulubieniec niebios, król czterech stron świata, namiestnik, piastun i wielki konstruktor! — oznajmił gromko. — Padnijcie na kolana, maluczcy, oto bowiem stajecie przed obliczem dostojnego Hedaarda, dwudziestego trzeciego władcy znamienitego Gamar!

Eudokia mimowolnie zgięła się w pokłonie, oszołomiona przepychem i wielkością sali tronowej. Krnąbrny Azaries wpatrywał się długą chwilę w wielkie spiżowe wrota, skłonił głowę dopiero, kiedy ich skrzydła uchyliły się, ukazując króla w asyście kilku dworaków. Hedaard niespiesznie pokonał wiodące do tronu schody i rozsiadł się swobodnie, zbyt swobodnie jak na „króla czterech stron świata”. Nie tak go sobie Eudokia wyobrażała. Na pewno nie jako wychudzonego niczym najpodlejszy niewolnik człowieka o zmęczonej twarzy i gorejących oczach. Mówiono o nim, że nigdy nie zazna śmierci i jeśli taka była cena nieśmiertelności, to okupił ją srogo. Nosił się również niedbale, co było zapewne kolejnym wyrazem lekceważenia dla posła. Miał na sobie zwykłą długą szatę, jakie noszono w tych stronach, nawet nie jedwabną i zaledwie delikatnie ozdobioną lamówkami. Stojący za nim niewolnik bez polecenia nalał wina i postawił puchar na zagraconym drobiazgami niewielkim stoliku przy tronie.

— Azaries — podjął znów seneszał — najwyższy kapłan Jedynego, poseł zjednoczonych sił Naandur, Kumarapinu, Elamaś, Asshar, Uraku, Luzagalu...

— Wiem, kim jest — przerwał Hedaard niecierpliwie. — I doprawdy ciekawi mnie, co go tu sprowadza, albowiem nie nawykłem do gości, którzy pukają do wrót, mając za plecami zgraję zbirów i szubrawców — urwał na chwilę, mrużąc oczy, jakby odwykły od dziennego światła. — Czego zatem chcesz, Azariesie? Jak wytłumaczysz owe dzikie hordy, stojące u naszych bram?

Kapłan wolno wystąpił przed szereg swego orszaku, skłonił się nisko, a potem przygładził brodę na piersi.

— Wybacz, o dostojny — rzekł gładko — twoje insynuacje wielce ubodły me serce, albowiem przybywam tu jako dobry i wierny przyjaciel, zatroskany o dolę ludu Gamar i jego władcy. Niech wyrazem tego będzie skromny podarek, jaki ci przywiozłem, o wspaniały królu, nie nazbyt godny twojego majestatu, aczkolwiek w całym Unnatu nie znalazłoby się nic, co choć w znikomym stopniu byłoby na tyle szlachetne, aby móc grzać się w twym świetle. — Klasnął w dłonie, na co stojący za Eudokią pacholek szturchnął ją w plecy. — Oto Eudokia, córka króla Epuru! Niechaj stanie się ozdobą twego seraju, dostojny, i dostarcza ci niezapomnianych rozkoszy!

— Przyjmuję dar — skwitował Hedaard łaskawie, nie zaszczycił jednak dziewczyny spojrzeniem — nadal jednakowoż oczekuję, abyś się wytłumaczył ze swego nader liczego towarzystwa, Azariesie, oraz powodu niezbyt nam miłej wizyty. Jak zapewne jest ci wiadome, wszelkie sprawy winienes omawiać z mym namiestnikiem i wielce zastanawiającym jest twe naleganie, bym osobiście poświęcił ci mój cenny czas.

Poseł znów wygładził brodę, jakby długie kłaki były, nie przymierzając, z delikatnego, mnącego się muślinu.

— Wiedz zatem, o wspaniały, iż jako twój przyjaciel przybywam, aby wyprowadzić cię z błędu i skierować na właściwą drogę, z obawy o twą duszę — zgromadzeni zaszemrali zszokowani bezczelnością kapłana, Azaries kontynuował jednak i tylko pobladła twarz świadczyła, iż świadomy jest niebezpiecznego balansowania na krawędzi. — Takż nie są mi, a zarazem wszystkim władcom, których tu dziś mą małą, nikczemną osobą reprezentuję, obojętne losy mieszkańców znamienitego Gamar. Błagam cię zatem, o dostojny, otrząśnij się! Zaniechaj wszystkiego, co sprzeczne jest z boskim prawem, i nie pozwól, by ojciec

twój skazał cię na potępienie!

Zamilkł na chwilę, by znaczenie słów dotarło do wszystkich, a potem kontynuował, nie bacząc na gwar, który zresztą cichł z każdym następnym słowem, jakie padło z jego ust.

— Tak, o wspaniały, znana mi jest tajemnica nieśmiertelnego władcy Gamar! Wiem, że raz już odwróciłeś się plecami do swego ojca, co przyczyniło się do nieopisanych zbrodni. Wiedz jednak, że Jedyne kocha cię nadal, jak i cały swój lud — zatoczył otwartą dłońią koło w dramatycznym geście. — Nie pozwól, aby spotkała cię kara większa niż dotychczas! Błagam cię i zaklinam, nie skazuj na potępienie siebie, nie ściągaj zagłady na swych poddanych!

Choć sala zawrzała po tych słowach, na Hedaardzie zdawały się one nie czynić większego wrażenia.

— I cóż miałbym uczynić, Azariesie? — zapytał z szyderstwem w głosie. — Miałbym oddać życie za występki ludzkości, jak chciał Adonai?

— Nie, najdostojniejszy, Jedyne nie pragnie już tak wielkiej ofiary, albowiem chce dla krwi ze swej krwi i ducha ze swego ducha wyłącznie wiecznego szczęścia — Azaries umilkł, znów celowo przeciągając odpowiedź. — Królom wszystkich ludów Unnatu i krain poza n oraz ich bogom — ostatnie słowa zdawały się z trudem przechodzić przez gardło kapłana — nie podoba się, iż uzurpujesz sobie boskie prawa, wielki królu. Zgromadzili się tedy, aby uchronić cię przed tobą samym i uratować twą duszę przed potępieniem gorszym niżli to, jakiego zaznajesz, skazany na wieczną tułaczkę po ziemi...

— To już słyszeliśmy, Azariesie — wtrącił Hedaard, wciąż nie tracąc cierpliwości. — Wrusza nas twoja troska o dobro nasze i naszych poddanych, przejdź jednak do sedna i wyłuszczone nam wreszcie, z czym przybywasz, zakładam bowiem, że nie po to jedynie prowadzisz armie, by ową troskę wyrażać i rzec mi, jak bardzo litujesz się nad mym smutnym losem.

Kapłan pokłonił się nisko.

— Wybacz zatem, czcigodny, me bezczelne słowa, płyną one bowiem z głębi zasmuconego serca, poprzedzone głębokimi przemyśleniami i już zawczasu oplakane rzewnymi łzami, a stoją za nimi najczystsze intencje. — Padł na kolana i wznosił wysoko ręce. — Błagam cię pokornie, wielki królu, poniechaj budowy owej wieży, która obraża Jedyne oraz boskie prawa. Nie uzurpuj sobie mocy przynależnej jedynie bogu! Zrzeknij się potem tronu Gamar i odejdź w pokorze, a zostanie ono oszczędzone!

Hedaard zdawał się wciąż nieporuszony impertynencją posła. Przetarł dłońią zmęczone oczy, przygarbił się, z trudem stłumił ziewnięcie. Nie był to bynajmniej objaw znudzenia, jak zauważyła Eudokia, wciąż stojąca przed Azariesem, nikt bowiem nie zwracał na nią najmniejszej uwagi. Król był naprawdę zmęczony, jakby snu nie zaznał od bardzo długiego czasu.

— Cóż tobie, królom, których reprezentujesz, czy komukolwiek innemu — zapytał po długiej chwili ciszy — do tego, co buduję? Zważ, że Gamar nie dyktuje nikomu poza swymi granicami, co może być wznoszone, a co nie, ani też w jaki sposób.

— Jeśli owa wieża stanie, rzekł pan: nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić — odparł Azaries. — Cóż będzie następne? Jakie boskie prawa zostaną pogwałcone? Czyż człowiek nie powinien żyć zgodnie z nimi, a nie ponad?

— Nie wiesz, o czym mówisz, Azariesie — parsknął Hedaard. — Są granice, nie prawa, których nie tylko człowiek nie jest zdolny przekroczyć, ale i bogowie, albowiem i oni ich nie ustanawiają. Nie widzę zatem powodów, abym miał się powstrzymać dla kaprysu jakiegoś boga...

— Powstrzymaj się od bluźnierstw, dostojny! — wykrzyknął poseł piskliwym dyszkantem, na moment tracąc panowanie nad sobą. Wyglądał przy tym niczym brzuchaty karzeł, pryskający na boki śliną. — Adonai, stwórzyciel nieba i ziemi, jest jedyny i najpotężniejszy! Nie ma takich granic, które...

— Zaprzeczasz sam sobie, Azariesie — przerwał mu król z rozbawieniem. — Jeśli Jedyny jest najpotężniejszy, to pośród kogo? A jeśli najpotężniejszy, to nie jedyny. Sam zresztą przed chwilą wspominałeś innych bogów. Po to człowiek ma rozum, by zeń korzystać, aby poznawać nieznaną i stwarzać dzięki tej wiedzy, cokolwiek tylko zapragnie.

— Przybyłem tu w dobrej wierze, dostojny — głos posła uspokoił się, stwardniał — widzę jednak, że odrzucasz wyciągniętą do ciebie dłoń. Rani to mnie boleśnie i przyznaję, iż nie tego się spodziewałem, choć przewidzieli to ci, którzy mnie do ciebie, o wielki królu, przysłali. Posłuchaj zatem, jakie warunki oferują, i sam zważ, co zechcesz uczynić, plwając na mą z serca płynącą prośbę i radę. Zaniechasz budowy i zrzekniesz się tronu. W ciągu trzech dni wyjedziesz z miasta, a wraz z tobą wszyscy, którzy zechcą ci towarzyszyć. Możesz zabrać ze sobą dobytku, ile tylko zdołasz zmieścić na dwunastu wozach albo też na jednym statku, jeśli wybierzesz drogę morską...

— A co, jeśli odmówię?

— Cóż... — Azaries bezradnie rozłożył dłonie. — Miałem nadzieję, że do tego nie dojdzie i nie odrzucisz, dostojny, tak szczodroliwej oferty. Niemniej jednak i na to mam odpowiedź. Wojna...!

— Czy zdajesz sobie sprawę, głupcze, komu rzucasz wyzwanie? — oczy Hedaarda zwęziły się w szparki. — Nawet z tak licznymi siłami, jakie udało się wam zgromadzić, nie jesteście w stanie się nam przeciwstawić...

— Ośmielę się poddać w wątpliwość owo stwierdzenie, dostojny — na twarzy Azariesa pojawił się niczym już niehamowany uśmiech. — Jest nas niczym ziaren piasku na brzegu morza. Starczy nam sił, aby nie wypuścić nikogo z Gamar, nie musimy też zawierzać wszystkiego sile oręża. Pamiętaj, że nie z woli ludzkiej tu jesteśmy, i pomnij ognistą gwiazdę, widoczną od wielu dni na niebie. Jeśli w ciągu trzech dni nie ukorzysz się i nie poddasz miasta, Jedyny ciśnie ją wprost w ciebie i zetrze z powierzchni ziemi Gamar i pamięć o nim...!

Hedaard roześmiał się gwałtownie. Zaraz dołączyli do niego seneszał, niewolnicy, strażnicy i dworacy. Po chwili śmiali się wszyscy zgromadzeni w sali tronowej, nawet co poniektórzy z poselskiego orszaku.

— To nie gwiazda, Azariesie — wyjął Hedaard, kiedy wyśmiał się już do woli — a zaledwie zwykła kometa. Kawał głazu. I nie ma w niej niczego niezwykłego ani boskiego. Ta zresztą, o której mowa, bo wiele bywa widocznych na niebie, przelatuje obok nas co pięćdziesiąt cztery lata. Przylatuje i odlatuje bez boskiego udziału i celu. Groźba twoja zatem jest nie tylko pusta, ale i śmieszna, bowiem Jedyny nie ma takiej mocy, by mógł ją sprowadzić, czy też odesłać na swoje życzenie.

Poseł nie komentował ani słów władcy, ani obraźliwego tonu. Skłonił się tylko głęboko, głębiej nawet niż zamierzał, aby nie okazać zdenerwowania.

— Czucie i wiara silniej do mnie przemawiają niżli szkiełko i oko mędrca — powiedział ciszej, z nieco mniejszą pewnością siebie. — Trzy dni — uniósł wskazujący palec — a potem Gamar zostanie zniszczone. Przemyśl to, o dostojny. — Chciał już odwrócić się i odejść, zatrzymał go jednak głos Hedaarda.

— Powiedz mi, Azariesie, czy aż tak bardzo mnie nienawidzisz? Czy aż tak bardzo nienawidzi mnie Jedyny, że gotów jest zniszczyć największe miasto na świecie i sprowadzić

zagładę na trzysta tysięcy ludzi, aby tylko mnie ukarać?

— Gamar tonie w grzechu. Przez ciebie ludzie odwrócili się od boga i śmia wąpić w jego istnienie, wszystko tłumacząc sobie rozumem, nie zaś cudem boskiego stworzenia. Miast oddawać się modłom i składać ofiary Bogu, nurzają się w grzesznych rozkoszach, zapominając o swych powinnościach oraz boskim planie. Grzech zaś trzeba zniszczyć i wypalić!

— Skazujesz zatem wszystkich na śmierć? Co jednak, jeśli jest pośród nich choć jeden sprawiedliwy, czy i on ma ponieść karę za grzechy innych?

— Choćby i było ich dziesięciu, Gamar zostanie zniszczone, jeśli się nie ukorzysz!

— Odejdź w pokoju, Azariesie, dość już wysłuchałem.

Kapłan uklonił się raz jeszcze.

— Pamiętaj, wielki królu, trzy dni.

III.

— Jak się tu dostałaś?

Pytanie zadane zostało spokojnym, cichym głosem, ale Eudokia i tak struchlała. Sądziła, że nie było słycać skrzypu drzwi, gdy weszła, i że utonęła w głębokim cieniu, niewidoczna, z dala od okna. Myliła się. Jak w wielu innych kwestiach. Jak choćby w tej, że Hedaard jeszcze nie spał. Nie dostrzegła go, wchodząc do komnaty, choć siedział przy oknie i teraz wyraźnie widziała jego sylwetkę, odcinającą się na tle ciemnopurpurowych niebios.

— Nawet tutaj znajdują się tacy, których można kupić — odparła, starając się opanować drżenie głosu i dłoni. — Zwłaszcza jeśli zdaje im się, że nie czynią nic zdołnego, a tak właśnie zapewne musiał pomyśleć ów strażnik, który mnie przyprowadził. Powiedziałam mu, że z pewnością zechcesz skorzystać z mych wdzięków, o królu...

Śmielej wyszła na środek sali i zamarła znowu, gdy z cichym pstryknięciem zapaliły się lampy, umieszczone licznie w szklano-żeliwnych kloszach na ścianach. Teraz król mógł dobrze przyjrzeć się jej zgrabnej figurze, aż nazbyt wyraźnie widocznej pod przejrzystą szatą, nie pozostawiającą pola do popisu wyobraźni. Ale i w wypadku Eudokii wyobraźnia była całkowicie zbędna. Była naprawdę ładna, ale nie była Ninsunu, zaś na zwykłą fizyczność Hedaard nie miał teraz czasu ani ochoty.

— Jakimże dziwnym jest on człowiekiem — powiedział, ni to do siebie, ni to do swego niespodziewanego gościa. — Grozi rzeczami wielkimi, a równocześnie ucieka się do małych i nikczemnych. Takiego posunięcia przecież spodziewałoby się nawet dziecko...

— Nie rozumiem... — jęknęła żałośnie, wyłamując palce.

— W jaki sposób miałaś mnie zabić? — zapytał Hedaard nieco głośniejszym głosem, wplatając kciuk w sięgającą piersi trefioną brodę. — Naprawdę jesteś córką Jutama? Bo chyba nawet Azaries zdaje sobie sprawę, że księżniczki zdadne są do nieco innych rzeczy niż płatni łotrzykowie?

Uszy Eudokii zapłonęły czerwienią niczym u uczniaka przyłapanego na kradzieży jabłek w sadzie sąsiada.

— Podejdź bliżej, skoro już tu jesteś — zaprosił władca i odwrócił się w wielkim fotelu, znów zwracając twarz do okna.

Niewolnica zbliżyła się wolno, wciąż niepewna, cóż czynić : czy rzucić się do - beznadziejnego, zdawało się - ataku i próbować zranić króla paznokciami, pod którymi miała niezwykle silny jad, czy uciekać, czy czekać na rozwój wydarzeń, czy...

— No chodź, nie gryzę. Nalej mi wina... Sobie zresztą też, co ze mnie za gospodarz? Ale pamiętaj, jeśli do czegokolwiek dodasz truciznę, wiedz, że spożyjemy ją razem

— zażartował i Eudokia poczuła się, jakby wpatrywał się w jej ręce, chociaż siedział odwrócony plecami.

— Niebo...! Jest całe czerwone! — wyszeptała z przestraczem, stając koło Hedaarda z dwoma kielichami w dłoniach.

— Taaak — władca przyjął puchar, upił łyk i wpatrzył się w widok za oknem. Znajdowali się na oszalemiającej wysokości, skąd miasto w dole zdawało się doskonałym rytmem na wypalanej tabliczce z gliny. Eudokia wyraźnie widziała dwa ramiona oktogramu, na planie którego zbudowano Gamar, jedno rozcinające morze na wiele mil. Światła w dole migotały i pulsowały, odpowiadały im niezliczone ogniska, z ciągnących się po horyzont obozowisk sprzymierzeńców. Wyglądały niby odbicie gwiazd, tylko że na niebie nie było widać ani jednej. Luna skrywała wszystkie, sprawiając, że krajobraz wyglądał iście niezziemsko. — Nie mogłem pomylić się ja, ani nikt z konstruktorów, liczyliśmy bowiem niezależnie. Kometa jest zdecydowanie bliżej nas, niż powinno wynosić jej perygeum.

— Co to znaczy...?! — ściśnięte gardło ledwie pozwalało dziewczynie na artykułowanie słów.

— Ni mniej ni więcej, że albo srodze się pomyliliśmy w obliczeniach, albo nie doceniłem zarówno kapłana, jak i mocy Jedynego. Może Azaries po prostu ma lepszych matematyków? Może wiedzieli o jakiejś zmiennej, o której ja nie wiem, i zwyczajnie wykorzystał moment?

Przez chwilę siedzieli w ciszy, zasłuchani w podmuchy wiatru na zewnątrz, dość, trzeba przyznać, gwałtowne na tej wysokości.

— Czyli ta gwiazda... kometa... uderzy w Gamar?

— Dokładnie pojutrze po zmierzchu, tak jak zapowiedział Azaries... Oczywiście, jeśli znów nie pomyliliśmy się w obliczeniach.

— Trzeba... trzeba coś zrobić! Uciekać! — jęknęła Eudokia, przypadając do nóg Hedaarda. Ścisnęła jego przedramię niby w cęgach, w życiu nie spodziewała się, że może mieć tyle siły.

— Nie mogę — odrzekł król z lodowatym spokojem w głosie, jakby rozmawiał nie o nadchodzącej zagładzie, a o nieurodzaju, który spotkał królestwo gdzieś poza skrajem mapy. — Wieża jest już prawie ukończona... Przynajmniej na tyle, by można było jej użyć. Jeszcze dzień, może dwa...

— Ale...! Ale... ci wszyscy ludzie, mieszkańcy Gamar! My! Wszyscy zginiemy w ogniu zesłanym przez Jedynego! Powinniśmy uciekać! Zaklinam cię, królu! — ostatnie zdanie Eudokia wykrzyczała, jakby kometa miała spaść na Gamar nie za dwa dni, a za chwilę.

— Uspokój się, dziewczko! — Hedaard siłą posadził księżniczkę obok i zmusił do wypicia wina. — Nikt nigdzie nie ucieknie. Nie zapominaj, że od wczoraj jesteśmy w stanie wojny z... całym światem. Sępy zebrały się ze wszystkich stron i tylko czekają na nasz ruch. Jesteśmy od nich silniejsi, ale jest nas za mało. Gdybyśmy mieli więcej czasu, nie wątpię, że bylibyśmy w stanie pokonać nawet tak wielką armię, ale właśnie czasu nie mamy.

— Cóż więc mamy czynić?!

— Nic. Nic nie możemy uczynić.

— Ale... skazujesz nas wszystkich na śmierć!

Hedaard wzruszył ramionami i ponownie rozsiadł się w fotelu.

— Kiedyś wszyscy umrzecie — oznajmił pomiędzy łykami wina. — Równie dobrze pojutrze, jak w dniu, który każdemu wyznaczył los. Zresztą może właśnie pojutrze jest ten dzień?

— O panie mój, jak możesz być tak bezduszny?

— Cóż, ja dałem tym ludziom takie życie. Przez niemal wiek starałem się stworzyć

w Gamar miejsce, gdzie mogliby żyć szczęśliwie, z dala od zawiści bogów i innych ludzi. Wydarłem bogom i naturze wiedzę i stworzyłem naukę. To pozwoliło uczynić życie wprawdzie znośniejszym, a potem przyjemniejszym. I wierz mi, właśnie to, a nie rzekome uzurpowanie sobie boskich praw, wzbudziło tak wielką zawiść. Nie starałem się zaprowadzić mojego porządku na całym świecie, choć mogłem. Byłem w końcu potężniejszy niż ktokolwiek. Pozwalałem ludziom żyć ich własnym życiem, dokonywać wyborów, minimalnie tylko nimi kierując i ograniczając ich prawem, by nie zezwierzęcieli. Wyzaczyłem pewne granice dobrobytu, których nie zamierzałem przesuwac, człowiek bowiem musi pracować choć trochę, inaczej gnuśnieje i wkracza na ścieżki ku samozagładzie, na które normalnie nigdy by nie wkroczył... Czy sądzisz, że moi poddani poradzą sobie w okrutnym świecie poza zewnętrznymi murami? Może niektórzy. Oni nie znają innego życia. Na zewnątrz byłiby jak ślepe dzieci zagubione we mgle. — Przerwał, spoglądając na Eudokię. Słuchała oniemiała, z otwartymi ustami. — Myślisz, że nie rozważałem poddania miasta? Pakty zawiera się po to, by je złamać i tylko na to czekają ci wszyscy królowie za naszymi murami, szumnie zwąwszy siebie sprzymierzeńcami. Czekają na bogactwa Gamar. Gdy tylko otworzymy bramy, rzuca się na nas jak sępy, byle tylko wycisnąć z techników i konstruktorów wiedzę. Bo to jest nasze prawdziwe bogactwo. Nie złoto, nie srebro, nie platyna. Nawet nie stal ani spiż. To wiedza. A gdy już ją posiadają, rzuca się sobie do gardeł, za nic mając to swoje przymierze, Azariesa, czy Jedyne! Zrzucają i zdepczą wszystko, co stworzyłem. Cóż więc lepsze? Powiedz mi! Szybka śmierć, której nawet nie poczują, czy rzeź i niewola na zewnątrz?

Umilkł gwałtownie. Wypił do końca wino i pozwolił kielichowi wypaść na podłogę z rozluźnionych palców.

— Błagam cię, panie, poddaj miasto.

— Nie sądzę, by to cokolwiek jeszcze mogło zmienić — powiedział bardzo cicho, przyłożywszy dłoń do czoła. — Wątpię, by Jedyne był w stanie zawrócić kometę. Nawet przy pomocy innych bogów, których istnieniu zaprzecza i których nazywa demonami. Nawet gdyby miał taką moc. Zbyt dobrze go znam. Za zniszczenie wybranego ludu, za Uraab... ziarna, nim zdążył zebrać plon, nie pozwoli, bym zebrał swój. Sądzę zresztą, że jest to porywisty wiatr, zesłany, aby zdmuchnąć świecę. Gdy kometa uderzy w Gamar, nie oszczędzi rozłożonych wokół wojsk. Fala uderzeniowa, jaka powstanie, zmiecie z powierzchni ziemi wszystko na przestrzeni wielu mil wokół. Morze wzburzy gigantyczny sztorm, potop zaleje wybrzeża nawet bardzo daleko stąd. Nie, nie tylko Gamar zostanie zniszczone dla wroźdy i kaprysu krwawego tyrana. I pomyśleć, że chciał, abym oddał za ludzi życie, ale dla zemsty nie zawaha się ich zniszczyć.

— Czy to... to koniec świata?! — wydusiła Eudokia z trudem. Pociemniało jej nagle w oczach i z trudem przychodziło jej nabranie kolejnego oddechu. — Czy ziemia zatoni w oceanie?

Hedaard przez chwilę patrzył na nią bez zrozumienia, potem się roześmiał.

— Ty myślisz, że ziemia jest płaska? Nie, nie zatoni, choć w pewnym sensie to i tak będzie koniec świata. Nie mam pojęcia, co się stanie, gdy kometa uderzy w ziemię, czy wyrzucony w górę pył na zawsze nie zasłoni słońca i nie zgasi przez to życia? Nie wiem. Nie jest aż tak duża, ale mam za małą wiedzę, by móc to przewidzieć. Niemniej Gamar jest stracone. Mamy za mało czasu, aby przebić się przez Azariesa i jego przyjaciół. Nie sądzę też, żeby udało się ich przekonać, że Jedyne nie zniszczy tylko miasta.

— Nie chcę umierać — wyszeptala dziewczyna cicho, bez łez.

Król wstał. Przez długą, długą chwilę, ze złożonymi na krzyżu dłońmi, patrzył na miasto. Żegnał się.

— Nie musisz — powiedział wreszcie, nie odwracając się od okna. — Mamy podziemny trakt, łączący miasto z kopalniami w górach Uratu. Powinnaś dotrzeć tam na czas, a masyw górski, jak mniemam, wystarczająco zatrzyma falę uderzeniową. Niemniej nie zatrzymuj się. Gdy tylko tam dotrzesz, uciekaj dalej. Uciekaj i pod żadnym pozorem nie oglądaj się za siebie, aż będziesz pewna, że jeszcze tym razem świat się nie skończył — uśmiechnął się smutno.

— A co z tobą, panie? Nie podążysz tam ze mną?

Hedaard milczał tym razem bardzo długo i gdyby nie poruszająca się wolno pierś, Eudokia pomyślałaby, że zamienił się w posąg.

— Spójrz — odezwał się w końcu, pozornie bez związku, wskazując jakiś punkt na niebie, tuż nad horyzontem — Nîbu właśnie weszła. Podobno stamtąd kiedyś przybyliśmy i tam po śmierci wszyscy mamy wrócić. I jedynie potępieni skazani są na uwięzienie w tym świecie. Po wieczność. Oczywiście, jeszcze nikt nigdy stamtąd nie wrócił, aby potwierdzić lub zaprzeczyć. Bardzo, bardzo chciałbym jednak wierzyć, że tak właśnie jest, bo wszelkie obliczenia zdają się potwierdzać, że Nîbu podobna jest naszej ziemi. Mam zamiar to sprawdzić i poszukać Ninsunu.

— Zamierzasz zatem oddać życie wraz ze wszystkimi, o królu?

— Nie... Wieża... Hmm, brama między światami, magiczny portal, nazywaj, jak chcesz, jest prawie gotowa. Mam nadzieję, że robotnicy i pełzaki zdążą ją skończyć na czas... i że zadziała. Zbyt wiele razy myliłem się ostatnimi czasy.

IV.

Siły Gamar starły się z najeźdźcami rankiem trzeciego dnia. Uderzyły w nie na podobieństwo spadającego, ostro zakończonego sopła lodu. Cięły, miażdżyły i spopielały wszystko na swej drodze i zdawało by się, że nic, ale to nic nie jest w stanie ich zatrzymać.

Stopniały równie szybko co lód rzucony do wrzątku. I tylko krwi nie dało się odróżnić pośród innych kolorów, albowiem niebo tego dnia miało taką samą jak ona barwę.

Eudokia tego jednak nie widziała. Cały dzień spędziła we wnętrzu pędzącego podziemnym tunelem powozu ze spiżu i stali. Razem z nią, w pustych zwykle wagonach, zmierzających po urobek z kopalni miedzi, uszło przed zagładą blisko tysiąc mieszkańców Gamar. Więcej się nie zmieściło. Hedaard nie pozwolił jej wybierać, kogo ma zabrać, chciała bowiem wziąć tylko kobiety i dzieci. Jego zarządca zebrał po prostu napotkanych na ulicy ludzi, nie bacząc na płeć, wiek, czy status.

Wieczorem ziemia zatrzęsa się i na długi moment zgasły światła, a powóz przez długą chwilę rozcinał atramentową ciemność tylko siłą rozpędu. Potem, jakby nic się nie stało, przyspieszył i pomknął dalej w stronę docelowej stacji.

Gamar przestało istnieć.

Epilog

Eudokia miała się nie odwracać, tak jak przykazał Hedaard, ale nie potrafiła. Uklękła i w następnym ciszy modliła się za Gamar, za jego mieszkańców, za te wszystkie zagubione, przerażone dusze. Modliła się gorliwie, aby odnaleźli spokój. A potem, gdy już zabrakło jej łez, gdy myślała, że niczego nie czuje, spojrzała w niebo. Zasnuwały je z wolna gigantyczne chmury pyłu, Nîbu widoczna była jednak wyraźnie. Migotała i pulsowała na widnokręgu. Eudokia wspominała Ninsunu, pomodliła się raz jeszcze i łzy po raz kolejny spływały po jej

policzkach.

Nie wiedziała, czy spotkali się tam, w zaświatach, czy obłąkany król trafił wprost do piekieł, ale chciała, aby ktoś, kiedyś też pokochał ją tak mocno.

Londyn, kwiecień-maj 2012